 Czas czytania: 9 min.

Czcigodny Sługa Boży ks. Andrea Beltrami (1870-1897) jest emblematycznym świadectwem konstytutywnego wymiaru nie tylko charyzmatu salezjańskiego, ale i chrześcijaństwa: wymiaru bezinteresowności i ofiarności, który w kategoriach salezjańskich ucieleśnia wymagania *caetera tolle*. To świadectwo, które albo ze względu na swoją wyjątkowość, albo z powodów częściowo związanych z datowanymi lekturami lub przekazanymi przez pewną tradycję, znika z horyzontu świata salezjańskiego. Faktem pozostaje, że orędzie chrześcijańskie z natury przedstawia aspekty, które są nie do pogodzenia ze światem, a jeśli zostaną zignorowane, ryzykują, że samo orędzie ewangeliczne, a konkretnie charyzmat salezjański, niechroniony w swoich charyzmatycznych korzeniach ducha poświęcenia, ciężkiej pracy i apostolskiego wyrzeczenia, stanie się bezpłodny. Świadectwo księdza Andrei Beltramiego jest paradygmatem całego nurtu salezjańskiej świętości, który, począwszy od trzech świętych: Czcigodnego Andrei Beltramiego, błogosławionego Augusta Czartoryskiego, błogosławionego Alojzego Variary, jest kontynuowany z biegiem czasu przez inne postacie z Rodziny, takie jak błogosławiona Eusebia Palomino, błogosławiona Alexandrina Maria da Costa, błogosławiona Laura Vicuña, nie zapominając o licznych zastępach męczenników.

## 1. Radykalizm ewangeliczny

### 1.1 Radykalny w wyborze powołania

Andrea Beltrami urodził się w Omegna (Novara), nad brzegiem jeziora Orta, 24 czerwca 1870 roku. Otrzymał głęboko chrześcijańskie wychowanie w swojej rodzinie, które następnie rozwinęło się w kolegium salezjańskim w Lanzo, do którego wstąpił w październiku 1883 roku. Tutaj dojrzewało jego powołanie. Pewnego dnia w Lanzo miał wielkie szczęście spotkać Księdza Bosko. Zafascynowany nim, zadał sobie pytanie: „Dlaczego nie mógłbym być taki jak on? Dlaczego i ja nie miałbym poświęcić swojego życia formacji i zbawieniu młodzieży?”. W 1885 r. Ksiądz Bosko powiedział mu: „Andrea, ty też zostań salezjaninem!”. W 1886 r. otrzymał od księdza Bosko sutannę w Foglizzo i 29 października 1886 r. rozpoczął rok nowicjatu z postanowieniem: „Chcę zostać świętym”. To postanowienie nie było formalne, ale stało się powodem do życia. Szczególnie ks. Eugenio Bianchi, jego mistrz nowicjatu, w swoim raporcie dla Księdza Bosko, opisał go jako doskonałego we wszystkich cnotach. Taki radykalizm już od nowicjatu wyrażał się w posłuszeństwie przełożonym, w okazywaniu miłosierdzia współbraciom, w przestrzeganiu religijności, że określano go jako „uosobienie

Reguły”. 2 października 1887 r. w Valsalice (Turyn) Ksiądz Bosko przyjął jego śluby zakonne: został salezjaninem i natychmiast podjął studia przygotowujące do kapłaństwa.

Uderzająca była stanowczość i determinacja w jego odpowiedzi na wezwanie Pana, znak wartości, jaką przypisywał swojemu powołaniu: „Łaska powołania była dla mnie łaską, zupełnie wyjątkową, niezwyciężoną, nieodpartą, skuteczną. Pan włożył w moje serce mocne przekonanie, intymne przekonanie, że jedyną drogą, która mi odpowiadała, było zostać salezjaninem; był to głos rozkazu, który nie dopuszczał żadnej odpowiedzi, który usuwał każdą przeszkodę, której nie byłbym w stanie się oprzeć, nawet gdybym chciał, i dlatego pokonałbym tysiąc trudności, nawet gdyby miał przejść nad ciałem mojego ojca i matki, tak jak zrobiła to Chantal, kiedy przeszła nad ciałem swojego syna”. Te wyrażenia są bardzo mocne i być może niezbyt przyjemne dla naszego podniebienia; są jak preludium do historii powołaniowej przeżywanej z radykalnością, która nie jest łatwa do zrozumienia, nie mówiąc już o zaakceptowaniu.

### 1.2. Radykalny na drodze formacyjnej

Interesującym i odkrywczym aspektem bycia roztropnym jest zdolność do pozwalania sobie na rady i poprawki, a w konsekwencji stawania się zdolnym do poprawek i rad: „Rzucam się jak dziecko w twoje ramiona, oddając się całkowicie twojemu kierownictwu. Prowadź mnie drogą doskonałości, jestem zdecydowany, z łaską Bożą, pokonać każdą trudność, podjąć każdy wysiłek, aby pójść za twoją radą”; tak pisał do swojego kierownika duchowego ks. Giulio Barberisa. Ucząc i sprawując asystencję „zawsze mówił spokojnie i z pogodą ducha… najpierw uważnie przeczytał regulamin tych samych urzędów… reguły i przepisy dotyczące asystencji i sposobu nauczania…. szybko zdobywał wiedzę o każdym ze swoich uczniów, o ich indywidualnych potrzebach, po czym stawał się wszystkim dla wszystkich i dla każdego z osobna”. W braterskiej korekcie inspirował się zasadami chrześcijańskimi i interweniował, dobrze ważąc słowa i jasno wyrażając swoje myśli.

To właśnie w tym okresie Andrea poznał polskiego księcia Augusta Czartoryskiego, który niedawno wstąpił do Zgromadzenia i z którym bardzo się zaprzyjaźnił: razem studiowali języki obce i pomagali sobie nawzajem wspinać się na szczyt świętości. Kiedy August zachorował, przełożeni prosili Andreę, by był blisko niego i pomagał mu. Spędzili razem wakacje w instytutach salezjańskich w Lanzo, Penango d’Asti i Alassio. August, który w międzyczasie przyjął święcenia kapłańskie, był aniołem stróżem Andrei, nauczycielem i heroicznym przykładem świętości. Ks. August zmarł w 1893 r., a ks. Andrea powiedział o nim: „Leczyłem

świętego”. Kiedy z kolei ks. Beltrami zachorował na tę samą chorobę, jedną z prawdopodobnych przyczyn była ta znajomość z jego chorym przyjacielem.

### 1.3. Radykalny w czasie próby

Jego choroba rozpoczęła się w brutalny sposób 20 lutego 1891 r., kiedy po bardzo uciążliwej podróży i w dniach surowej zimowej pogody pojawiły się pierwsze objawy choroby, która nadwyrężyła jego zdrowie i doprowadziła go do grobu. Jeśli wśród przyczyn wymienić naukę w szkole i kontakt z cierpiącym na tę chorobę księciem Czartoryskim, to warto wspomnieć zarówno o ascetycznym wysiłku, jak i złożonej ofierze. Jego rodak i towarzysz nowicjatu Giulio Cane zaświadcza o tych zmaganiach: „Zawsze byłem przekonany, że sługa Boży najpoważniejszy cios zadał swemu zdrowiu gwałtownym i nieustannym sposobem, w jaki zmuszał się do wyrzeczenia się wszelkich dobrowolnych ruchów, aby stać się, powiedziałbym, niewolnikiem woli przełożonego, w którym widział wolę Bożą. Tylko ci, którzy mogli poznać sługę Bożego w latach jego dorastania i młodości, z jego impulsywnym, żarliwym duchem, prawie buntującym się przeciwko wszelkim ograniczeniom, i którzy wiedzą, jak wytrwałość we własnych opiniach jest typowa dla rodziny Beltrami Manera, mogą wyrobić sobie jasne wyobrażenie o wysiłku, jaki sługa Boży musiał sobie narzucić, aby zdominować siebie. Z rozmów, które odbyłem ze sługą Bożym, doszedłem do tego przekonania: że on, obawiając się, że będzie w stanie pokonać siebie stopniowo w swoim charakterze, podjął, od pierwszych miesięcy swojego nowicjatu, zamiar radykalnego wyrzeczenia się swojej woli, swoich tendencji, swoich aspiracji. Wszystko to osiągnął dzięki stałej czujności nad sobą, aby nigdy nie zawieść swojego celu. Niemożliwe jest, aby taka wewnętrzna walka nie przyczyniła się, bardziej niż praca nad studiami i nauczaniem, do podkopania zdrowia sługi Bożego”. Młody Beltrami dosłownie potraktował słowa Ewangelii: „Królestwo niebieskie doznaje gwałtu i gwałtowni je zdobywają” (Mt 11, 12).

Przeżywał swoje cierpienie z wewnętrzną radością: „Pan chce, abym był kapłanem i ofiarą: co może być piękniejszego?”. Jego dzień zaczynał się od Mszy Świętej, w której łączył swoje cierpienie z Ofiarą Jezusa obecnego na ołtarzu. Medytacja stała się kontemplacją. Wyświęcony na kapłana przez biskupa Cagliero, oddał się całkowicie kontemplacji i apostolstwu pióra. Z nieustępliwą wolą i gorącym pragnieniem świętości, pochłaniał swoją egzystencję w bólu i nieustannej pracy. „Misja, którą Bóg mi powierzył, to modlić się i cierpieć” – powiedział. „Jestem zadowolony i szczęśliwy i zawsze świętuję. Ani umierać, ani uzdrawiać, ale żyć, by cierpieć: w cierpieniu znalazłem prawdziwe zadowolenie” – tak brzmiało jego motto. Ale jego najprawdziwszym powołaniem była modlitwa i cierpienie: bycie ofiarą z

boską Ofiarą, którą jest Jezus. Objawia się to w jego pełnych blasku i żarliwości pismach: „Pięknie jest także w ciemności, kiedy wszyscy odpoczywają, towarzyszyć Jezusowi, w migoczącym świetle lampki przed Tabernakulum. Poznaje się wtedy nieskończoną wielkość Jego miłości". „Proszę Boga o długie lata życia, by cierpieć i pokutować, by czynić zadośćuczynienie. Jestem zadowolony i zawsze się raduję, ponieważ mogę to zrobić. Ani nie umieram, ani nie zdrowieję, ale żyję, by cierpieć. W cierpieniu leży moja radość, w cierpieniu ofiarowanym z Jezusem na krzyżu". „Wraz z Nim składam siebie w ofierze za uświęcenie kapłanów, za ludzi całego świata".

**2. Tajemnica**

W swoim podstawowym tekście dla zrozumienia historii księdza Andrei Beltramiego, ksiądz Giulio Barberis umieszcza świętość młodego salezjanina w orbicie świętości Księdza Bosko, apostoła opuszczonej młodzieży. Ks. Barberis mówi o księdzu Beltramim, że „jaśniał jak wybitna gwiazda (…), rzucając tyle światła jako dobry przykład i zachęcając nas do dobra swoimi cnotami!". Chodzi zatem o to, aby pojąć, jak wzorowe jest to życie i do jakiego stopnia jest ono zachętą dla tych, którzy na nie patrzą. Świadectwo księdza Barberisa staje się jeszcze bardziej surowe i w bardzo odważnej formie oświadcza: „Jestem w Pobożnym Towarzystwie Salezjańskim od ponad 50 lat; jestem mistrzem nowicjatu od ponad 25 lat: ilu świętych współbraci znałem, ilu dobrych młodych ludzi przeszło przeze mnie w tym czasie! Ileż wybranych kwiatów Pan raczył przesadzić do salezjańskiego ogrodu w Raju! A jednak, jeśli mam powiedzieć całą moją myśl, chociaż nie zamierzam dokonywać porównań, moje przekonanie jest takie, że nikt nie przewyższył naszego najdroższego ks. Andrei". I potwierdził to podczas procesu: „Jestem przekonany, że jest to nadzwyczajna łaska, którą Bóg zechciał obdarzyć Zgromadzenie założone przez niezrównanego Księdza Bosko, abyśmy starając się go naśladować, osiągnęli w Kościele cel, jaki miał czcigodny Ksiądz Bosko, zakładając go". Poświadczenie, podzielane przez wielu, opiera się zarówno na dogłębnej znajomości życia świętych, jak i na ponad dziesięcioletniej znajomości z ks. Beltramim.

Na pierwszy rzut oka światło świętości ks. Beltramiego wydaje się kontrastować ze świętością Księdza Bosko, której ma być odbiciem, ale uważna lektura pozwala uchwycić tajemniczą osnowę, na której tkana jest autentyczna duchowość salezjańska. Jest to ta ukryta część, niewidoczna, która jednak stanowi kręgosłup duchowej i apostolskiej fizjonomii Księdza Bosko i jego uczniów. Niepokój *Da mihi animas* jest karmiony ascezą *caetera tolle*; przednia część tajemniczego charakteru słynnego snu o dziesięciu diamentach, z klejnotami wiary, nadziei, miłości, pracy i wstrzemięźliwości, wymaga, aby tylna część odpowiadała

posłuszeństwu, ubóstwu, wynagrodzeniu, czystości i postowi. Krótkie życie ks. Beltramiego jest intensywnym przesłaniem, które reprezentuje ewangeliczny zaczyn, który fermentuje wszystkie działania duszpasterskie i wychowawcze typowe dla misji salezjańskiej, a bez których działanie apostolskie jest skazane na wyczerpanie się w jałowym i nieprzekonującym aktywizmie. „Życie księdza Beltramiego, całkowicie ukryte w Bogu, całkowicie w modlitwie, w cierpieniu, w upokorzeniu, w ofierze, całkowicie w ukrytej, ale nieustannej pracy, w heroicznej miłości, choć ograniczone do małego kręgu zgodnie z jego stanem, w sumie wydaje mi się tak godne podziwu, że można powiedzieć: wiara zawsze czyniła cuda, czyni cuda nawet dzisiaj, ponieważ z pewnością będzie czynić cuda, dopóki świat będzie trwał".

To właśnie całkowite i bezwarunkowe oddanie się Bożemu planowi motywuje autentyczny radykalizm ewangelicznego uczniostwa, czyli tego, co leży u podstaw egzystencji przeżywanej jako wielkoduszna odpowiedź na wezwanie. Ducha, w jakim ks. Beltrami przeżywał swoje życie, dobrze oddaje świadectwo jednego z jego towarzyszy, który, współczując mu z powodu jego choroby, usłyszał od ks. Beltramiego: „Zostaw to, powiedział, Bóg wie, co robi; do każdego należy zaakceptowanie swojego miejsca i bycie w tym prawdziwym salezjaninem. Wy inni zdrowi ludzie pracujecie, ja chorzy cierpię i modlę się", był przekonany, że był prawdziwym naśladowcą Księdza Bosko.

Oczywiście nie jest łatwo pojąć taką tajemnicę, tak cenną perłę. Nie było to łatwe dla księdza Barberisa, który znał go z bliska przez dziesięć lat jako kierownik duchowy; nie było to łatwe dla tradycji salezjańskiej, która stopniowo marginalizowała tę postać; nie jest to również łatwe dla nas dzisiaj i dla całego kontekstu kulturowego i antropologicznego, który ma tendencję do marginalizowania przesłania chrześcijańskiego, zwłaszcza w jego rdzeniu dzieła odkupienia, które przechodzi przez skandal upokorzenia, męki i krzyża. „Opisując wyjątkowe cnoty człowieka, który zawsze żył zamknięty w domu zakonnym, a w swoich najważniejszych latach w małym pokoju, nie mogąc nawet zejść po schodach z powodu choroby, człowieka tak pokornego, że starannie pozbył się wszystkich dokumentów, które mogłyby ujawnić jego cnoty, i który starał się uniknąć wycieku cienia jego pobożnych zmysłów; Tym, którzy chcieli i tym, którzy nie chcieli, ogłaszał się wielkim grzesznikiem, wspominając o swoich niezliczonych grzechach, podczas gdy zawsze był uważany za najlepszego w każdej szkole i internacie, w którym się zaprezentował, jest dziełem nie tylko trudnym, ale prawie niemożliwym". Trudność w uchwyceniu profilu cnót polega na tym, że takie cnoty nie były ani rzucające się w oczy, ani poparte szczególnymi faktami zewnętrznymi, aby przyciągnąć uwagę lub wzbudzić podziw.

*(ciąg dalszy nastąpi)*